

Od skoczni Małysza do Bałtyku

22.07.2013.

CHOSZCZNO - Wisła, Pacanów, tysiące komarów, rejs statkiem po Wiśle, cudowne Koleje Mazowieckie, Stadion Narodowy, protest rolników, tętnie w Ciechocinku, przeprawa łodzią przez Wisłę, most w Tczewie, Stary Bógpomóż i w końcu bałtycka plaża – to tylko wybrane akcenty z dwutygodniowej rowerowej wyprawy Voyagera wzdłuż królowej polskich rzek.

20 czerwca żegnaliśmy ich na dworcu w Choszczynie (czyt. artykuł „Bez gum i z wiatrem w plecy”), dziś już z uśmiechem na twarzach opowiadają o tym co w tym czasie przeżyli i zobaczyli. – Rajd rozpoczęliśmy w Wiśle, czyli w mieście Małysza. Potem przez Ustroń, Goczałkowice Zdrój, Czechowice- Dziedzice i Oświęcim dotarliśmy do Krakowa – mówi JERZY GUMULIŃSKI. Jego zdaniem był to najtrudniejszy odcinek eskapady, którą nazwali „Wisła 2013”. – Wysoka temperatura i mocno pagórkowaty teren dały się nam mocno we znaki. Na szczęście przewidzieliśmy to i kolejny cały dzień spędziliśmy na zwiedzaniu Krakowa. Tu szczególnie interesowały nas ścieżki rowerowe – kontynuuje prezes Voyagera. Jest pod wrażeniem ścieżki Kraków – Tyniec, która prowadzi wzdłuż Wisły. Kolejny etap to Pacanów – Tarnobrzeg – Sandomierz. Z tego odcinka zapamiętali sandomierski rynek i miliony komarów. Dalej był Józefów nad Wisłą i Kazimierz Dolny. – W pamięci oprócz rejsu stateczkiem po Wiśle i ciekawej architektury pozostanie nam nocleg w tzw. skansenie. W pełni wyposażony domek przepełniony był wszelkiej maści starociami – mówi pan Jerzy. Kolejny etap to Warszawa. Tu skorzystali z usług Kolei Mazowieckich. – Miłe i sympatyczne spotkanie z kasjerką na dworcu w Dęblinie, która poinformowała nas, że ich koleje za przewożony rower nie biorą opłaty i jeszcze jest duża zniżka dla osób po 60 roku życia – Gumuliński przyznaje, że ta przejażdżka należała do wyjątkowo przyjemnych. Podkreśla, że w świetnie wyposażonym pociągu było czysto i przestronnie. Podkreśla ten incydent, bo planując dojazd do Wisły, u innego przewoźnika usłyszeli, że ich kolej rowerów nie przewozi. W Warszawie zwiedzili dużo, w tym stadion narodowy. – Tu nocowaliśmy w schronisku młodzieżowym. Bardzo dobrze wyposażone, czyste i zadbane, ze wszystkim tym co turyście jest potrzebne. Elegancka kuchnia, schludne miejsca do spożywania posiłków, ciepła woda i bardzo miła obsługa. Problem w tym, że schronisko mieściło się na… czwartym piętrze. Tylko my wiemy, ile wysiłku trzeba było włożyć aby nasze rowery i sakwy znalazły się na tym piętrze, a każda pół kondygnacja to wysokość ponad 3,5 m – podkreśla Gumuliński. Dodaje, że jazda rowerem po stolicy do przyjemnych nie należy, a wydostanie się na rogatki miasta bez nawigacji wręcz graniczy z cudem. Potem zaliczyli Wyszogród i tu zaskoczył ich bardzo zły stan dróg. Na załączonych zdjęciach widać jak brną przez kałuże i błota. – W drodze do Dobrzynia nad Wisłą natknęliśmy się na most w remoncie co spowodowało, że trasę trzeba było wydłużyć o ponad 25 km – mówi o kolejnej niespodziance. Wysoki stan Wisły sprawia, że w drodze do Torunia zamiast promem przepływają się na prywatnej łodzi. W Tczewie robią sesję zdjęciową na zamkniętym dla ruchu moście. W końcu docierają nad Bałtyk. Sprawdzają rowerowe liczniki. Przekroczyli 900 km! – Jak

spróbujesz raz, to pojedziesz drugi i trzeci. Już myślę o tym gdzie udamy się za rok – komentuje całość J. Gumuliński.

Dodajmy, że w tej eskapadzie brali też udział: HENRYK MAZURCZAK, LEOPOLD OCHALIK, ZDZISŁAW GUMULIŃSKI, EWA JOLETTA ŚPIEWAK oraz MARTA i ZDZISŁAW WAGNEROWIE.

Tadeusz Krawiec

{gallery}voyagerwisla2013{/gallery}